№ 1. Warszawa, dnia (25 Grudnia 1899) 6 Stycznia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie . . .	rs. 1	kwartalnie . .	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie . .	„ 2.50
		rocznie . . .	„ 5 —

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3**, na prowincyi **mr. 3 75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60**, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** „Nadesłane" wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagraniczne. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

Siedzieli na kraju ciemnego lasu. Lśniący, delikatny, aksamitny mech rozściełał się dokoła sosnowego pnia oblanego złotą żywicą, wyciągał się z pod ich stóp i szeroką ławą staczał do łożyska wody, pokrytej u brzegu tatarakiem—cichej jak zaklęcie, głębokiej i tajemniczej, jak smutek.

Słońce nurzało się w lazurach przesyconych wilgocią. Pochylając się ku zachodowi, rosło, różowiło się rozkosznie i różowiło dokoła świat. Promienie jego całowały liście drzew, złociły bronzowy podkład lasu, pieściły mech i kładły się tajemniczo na zaklętą wodę. Tatarak drżał z upojenia, ptaki radośnie świergotały. Całusy słońca z ziemią, subtelne, delikatne, a rozkoszne.

Oczarowany, oniemiały słuchał i patrzał, nie mogąc skrystalizować myśli. Czuł rozkosz rodzącego się piękna w swym organizmie, lecz jej wyrazić nie umiał. Głęboka tęsknota za nieujętem i nieskończonem wypełniła jego duszę, lecz jej nawet nie odgadywał, że jest w nim.

Słońce oparło się o wierzchołki drzew ciemnego lasu, długie smugi cieni kładły się na ziemię, las wypełnił się złotem, wesołość ptactwa szalała, czerwone sosny płonęły, białe brzozy srebrzyły się, jak wysmukłe duchy wśród zaklętych ogrodów. Niebo i ziemia zlewały się, tworząc harmonię świata.

— Jaś—szepnęła młoda kobieta—dosyć już tych czarów, czas wracać.

Jaś zachwycony pociągnął ją ku sobie, objął w pół, całował jej usta i tulił się do niej.

Chwilę trwali w serdecznem uniesieniu, kobieta zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła go i powstała.

— Czas do domu czas, oczekują nas—nuciła półgłosem.

— Kto?—spytał roztargniony—tu tak dobrze...

— Kto? niewdzięczniku. Mama, wieś, szkoła, ludzie, obejście—wszystko...

Wsunęła mu rękę pod ramię, głowę pochyliła.

Różowe opary wychylały się z głębin tataraku, las ściemniał i umilkł jak zaklęty, cisza serdeczna zaległa.

— Rozkosznie—szepnął.

— Prawda, ale tu zostać nie możemy. Patrz słońce mówi nam dobranoc.

— Boskie!

— Dosyć tych romansów—uśmiechnęła się łagodnie i pociągnęła go ścieżką wydeptanego mchu i zeschłej trawy.

— Nie jestem ani malarzem, ani poetą, i tego, co czuję wypowiedzieć nie umiem.

— Ale jesteś uczciwym człowiekiem, dobrym nauczycielem i dobrym mężem. Jaś, nie obrażaj Pana Boga, bo i to, co masz dosyć jest. Wszystkiego żądać nie można.

— Innym Pan Bóg daje, mnie nie dał.

— Daje, ale jednemu na sto tysięcy, a może jednemu na milion. Dlaczegóż chcesz być tym jednym—z miliona wybranym.

— Wiem, że mi się to należy.

— Za co?

— Widzisz, odczuwam piękno natury.

— Myślisz że ja nie odczuwam?.. A mam spokojną głowę, chociaż nie umiem tego wypowiedzieć. Widzisz jak słońce czerwieni kłosy zbóż, jakby serdeczną krew aniołów rozlewało na świat.

— Umiesz wypowiadać.

— Co to za umienie. Nie żartuj sobie.

— Nie żartuję. Mnie krew aniołów nie przyszła do głowy.

— Więc cóż? Zabawny jesteś, zdawałoby się, że zazdrościsz ślepej kurze ziarna.

— Gdybyś ty była poetką, modliłbym się do ciebie, jak do świętej.

— A że tylko jestem żoną nauczyciela wiejskiego, niezłą gospodynią i uczciwą kobietą...

— Kocham cię — przerwał mąż — i za to wszystko.

— A ja niczego więcej nie pragnę.

— Uściskali się.

— Zostaw poezyę wielkim ludziom, wielkim panom, my idźmy sobie spokojnie naszą własną ścieżką życia wydeptaną przez nas.

— A jednak tęsknota szarpie serce — szepnął młody człowiek.

— Niezła jest i tęsknota, bo widzisz, tęsknić—to kochać.

— Prawda—zawołał—kocham ten świat, bo tęsknię za nim.

— I ja cię najwięcej kocham, gdy cię nie widzę i tęsknię za tobą.

— To odejdę.

Przytuliła się do niego.

— Mówię, jeśli musisz wyjechać i niema cię trzy dni w domu. Jaki mi skory do uciekania. Gdzieżbyś się podział, cobyś robił bez żony, matki, szkoły, dzieci, wsi?

Stanął — patrzała mu w oczy serdecznie.

— Nie zadawałem sobie tego pytania. Naprawdę czuję to, że gdziekolwiek losby mnie rzucił, zawszebym tęsknił za wsią, szkołą, dziećmi, matką twoją.

— To ci nieźle z nami.

— Ciepło—szepnął. I gdyby nie ta tęsknota za możnością powiedzenia tego, co czuje dusza...

— Potęsknisz, przyjdziesz do nas, i znowu ci z nami dobrze.

Mimowoli zatrzymali się oboje. Jasna złotawo-srebrna łuna na zachodzie szeroko obejmowała świat, gwiazdy ją stroiły na jasnych błękitach, ciepły wiaterek grał na listkach młodej brzeziny — rosa cicho siadała na trawach...

— Czy to ta droga do nieba, jasności pełna? Chciałabym umierać w tę porę. Oknobyś otworzył, a dusza moja wstąpiłaby w tę jasność srebrzystą...

— Cicho!—szepnął wystraszony.

— Możeby mnie przecie nie odpędzili aniołowie Pańscy. Jaś, co?..

— Cicho! — objął ją w pół. — Mamy jeszcze czas na tę podróż—prawie całe życie.

— Tak długo czekać! Jakoś smutno się robi na samą myśl.

— Przeleci jak sen, jak westchnienie, jak mrugnienie oczu—nie smuć się.

— A widzisz i tyś ślicznie powiedział.

— Co?

— Jak sen, jak westchnienie, jak mrugnienie oczu. Nie zazdrość mi, bo i w tobie zaklęta dusza siedzi.

— Powiedziałem z pewnością?

— I rad jesteś, prawda? A teraz patrz, miesiączek, jak sierpek wąziutki z południa wypływa. Nie zgasiła go srebrzysta łuna, świeci i on i mknie ku nam, a gwiazdki na na niego mrugają. Ten świat w górze piękniejszy... I czegóż się tak troszczyć i zajmować naszym?

— Cały świat z naszym jednakowo ładny.

— Tamten piękniejszy, świetlany i nie dziw, że dusza za nim tęskni i rwie się do niego.

— Tak ci tu ciężko z nami? Ze mną, z matką?

— Dobrze, ale cóż poradzę, jeśli dusza tęskni i rwie się.

Zamilkli oboje. Jaś patrzał przed siebie zadumany i smutny.

— Więc pocóż my tu jesteśmy?—zapytał.

— Po to, aby tam być—spojrzała w górę.— Tu zdobywamy sobie duszę nieśmiertelną i tam ją posyłamy. Byleby tylko dobrą i czystą zachować.

Objęła go za szyję, spięła się na palce i pocałowała w usta.

— Nasze duszyczki są dobre, Jasiu mój!..

— Dobre—szepnął.

Szli razem wolno drożyną wśród kłosów zbóż pochylonych od ciężaru rosy. Zdaleka migotały czerwone światełka w oknach chat, wieżyczki na kościołku tonęły w niebieskich przezroczach, biało malowana szkoła odbijała jasność srebrnej łuny księżyca. Daleko na błoniach paliły się ognie, po rosie płynął jękliwy głos fujarki.

Weszli na szeroką drogę, rozweseloną śmiechem i gonitwami dzieci. Z przed szkoły matka wybiegła ku nim.

— Dzieci—mówiła—przyjechała nauczycielka! Chwała Bogu, Jaś nie będzie się tak męczył — jest u wójta, mówią, że bardzo po ludzku wygląda. Kufer przywiozła wielki, że ledwo go z wozu zdjęli.

— Była mama u niej?—pochwyciła Józia.

— Czekałam na Jasia, aby on jako kierownik szkoły zaprosił ją do nas—wieczerzę mam gotową.

— Jaś, biegnij — zawołała Józia — przecie u wójta nie może nocować twoja koleżanka.

— Idę—rzekł poważnie, i poszedł w stronę wójtostwa.

— Rzeczy jej i kufer niech ludzie tutaj przyniosą.

— Dobrze—dobrze!

Jaś zaciekawiony i rad z koleżanki, mknął do wójta, dzieci biegły za nim.

— „Nowa“ — opowiadały żywo — siedzi se u wójta przy oknie, jest i podwójci, i Michalska, i Sobocina, Gawlik—radzą.

Jaś nie odpowiadał, szedł szybko, myśląc o roli kierownika, wobec całej prawie rady.

— Widzi ją pan profesor!—Dzieci wskazały na otwarte okno.

Zobaczył młodą postać, bujne włosy i zgrabną figurę.

Dwóch chłopców puściło się naprzód, za nimi drudzy, wpadli do izby chaty wójtowej.

Wyszła „Nowa,“ witając Jasia skinieniem głowy.

— To pani—czekamy od dwóch tygodni — mówił onieśmielony i sam nie wiedząc dlaczego zawstydzony.

Groza „kierownika“ uleciała.

— Nie mogłam wcześniej porzucić miejsca, w którem się długo żyło...

Stało przed nim młode dziewczę o głębokiem spojrzeniu, łagodnym uśmiechu, jakaś pani łaskawa i dobra.

— Wójt mówi, że mieszkanie dla mnie jeszcze nie gotowe...

— Przyszedłem prosić panią do nas! Nie możesz przecie mieszkać u wójta...

— Czy nie będę ciężarem?..

— Radością—zawołał mimowoli.

Wyszedł z izby wójt.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

2 Stycznia 1900 roku.

Mróz prawie polski ściął jezioro w lasku Bulońskim i ku wielkiej uciesze paryżanek utrzymuje lód doskonały. Przyjemność łyżwowania tak rzadko się zdarza w Paryżu, trwa zwykle tak krótko, że całe roje zarumienionych od zimna sportsmanek ciągną z radością przez Elizejskie Pola, pobrzękując łyżwami zamkniętemi w eleganckie woreczki. Lód sztuczny można mieć zawsze na niewielkich ładnie urządzonych basenach w „Pałacu lodowym“ lub na „Północnym Biegunie,“ ale lód prawdziwy na otwartem powietrzu, to przynęta nielada ściągająca tłumy całe młodocianych elegantek otulonych w przepyszne ciepłe kostiumy, futerka, płaszczyki. Znajdujemy tu wszelkie angielskie grube wyroby, oszyte futerkiem, barankiem; dużo także widać sukien aksamitnych, obcisłych, niby polonezy, krojem zupełnie surowym bez ozdób, zastosowanych do sportu łyżwiarskiego. Pojawił się też obok dawniej znanych i dużo noszonych, nowy materyał indyjski w wypukłe punkta, kolorów: hawana, wanilii, kasztanów — wszystkie odcienia nowe, dyskretne, a bardzo dystyngowane, wybornie nadające się do przechadzek i rannych wycieczek. Paltociki z tegoż co suknia materyału, zdobne są dużymi guzikami najrozmaitszego wyrobu; guziki bowiem stanowią jedną z głównych ozdób spacerowych ubrań, i mamy ich wybór obfity we wszystkich większych magazynach. Trzeba jednakże mieć smak pewien wyrobiony co do zastosowywania owych guzików do koloru materyału.

Stębnówka maszynowa jaśniejszym jedwabiem, biegnąca wzdłuż spódnic i staników, kończąca wszelkie kontury i zaokrąglenia rękawów, jest chwilowo w wielkich łaskach u szwaczek i krawców.

Zauważyliśmy piękny kostium wizytowy z sukna popielato-niebieskiego mający jako jedyną ozdobę kilka rzędów owej stębnówki (piqûre) wokoło drugiej, na boku skośnie zapiętej spódnicy, oraz na staniku z baskiną w zęby wyciętą — guziki mniejsze u stanika, większe na spódnicy, rżnięte, opalowe, uzupełniały ślicznie skromne to, ale bardzo dystyngowane ubranie. Toczek aksamitny z dwoma skrzydłami i całą główką bażanta nad czołem sterczącą. Mufka maleńka z futra i aksamitu koloru tourterelle, z bukiecikami fiołków na środku.

Wieczory i bale na dobre się rozpoczęły przed końcem roku. W niektórych salonach przyjęto za normę, aby tylko panie mężatki dekoltowały się, panienki zaś występują w sukniach lekkich i strojnych pod szyję.

Pod świeżem wrażeniem takiego wieczoru, pośpieszam podzielić się z czytelniczkami „Tygodnika“ różnemi spostrzeżeniami, które skrzętnie dla nich w myśli notowałam.

Otóż w tem mnóstwie strojnych pań, wśród toalet wykwintnych, a nader dobrego gustu, zauważyłam przedewszystkiem, że nic nie robi piękniejszego efektu, jak suknia czarna naszywana pailletkami; pod wpływem wielkiego balowego oświetlenia, te świecące i migotliwe blaski dużych czarnych paljetek (paillettes), a zwłaszcza przy wdzięcznym ruchu tańca, nieskończenie estetyczne robią wrażenie. Tę toaletę przez wszystkich wyróżnioną chciałabym najlepiej uplastycznić, jako bardzo stosowną dla młodszych mężatek. Spódnica błyszcząca jak łuszczka na drugiej atłasowej również czarnej, marszczona lekko wokoło stanu, spływa w prostych zgięciach ku ziemi, stanik z tyłu wysoki, z przodu wycięty w okrągły kontur na przezrocze z białego tiulu naszyte perełkami i kolorowemi kaboszonami; na szyi wysoki naszyjnik z pereł prawdziwych, pasek wązki ze wstążki pąsowej i ubranie głowy również pąsowe z egretką srebrną mieniącą; ten pasek czerwony nadawał całej czarnej, a migotliwej sukni bardzo oryginalny charakter.

Jasne suknie jedwabne, różowe, mauve i wiśniowe, z dłuższym lub krótszym trenem mają u dołu wysokie plisowane falbany z gazy jedwabnej i takież falbanki u gorsu i rękawów, jeżeli rękawki są; w braku takowych wymyślono śliczną kombinacyę: lekkie i bardzo powiewne upięcie z czarnego tiulu spadające na gołe ramię z błyszczącą spinką lub broszą, a także sznurkiem pereł czy koronki.

Aksamitne suknie czarne czy kolorowe robią się bardzo długie i wymagają właściwie dwóch ozdób: koronek i brylantów, tego zdania są wytrawne paryzkie strojnisie, i rzeczywiście ta kombinacya wywołuje prześliczną całość i wygląd królewski. Suknię taką miałam sposobność podziwiać na pięknej i znanej z gustu osobie. Kolor aksamitu szmaragdowy, cały przód stanika z białych brukselskich koronek leciuchno spajanych i jakby z ram, z aksamitnych zębów wyglądających, zęby te szpiczasto wycięte schodziły się na piersiach, wśród kaskady koronek i kończyły brylancikami.

Ale już dosyć o tem wszystkiem, co się do pań tylko i wyłącznie stosuje; dzisiaj posta-

nowiłam część mej pogadanki poświęcić strojom młodych panienek. Dla tych młodocianych tanecznic polecam przedewszystkiem gazy i tiule i wielką nowość tego sezonu mousseline miroir. Jestto jedwabny lekki ze ślicznym połyskiem muszlinek, kolorów pięknych i świeżych. Muszlin ten nadaje się wybornie do robienia ruszek drobniutkich, jakiemi strojone są po większej części spódnice okrągło w kształt fartuszka na przodzie, a coraz wyżej ku tyłowi; tych frizotków może być i kilka rzędów, również u dołu spódnicy. Staniczki całe plisowane bardzo zgrabnie wyglądają.

Jeżeli jest stanik lekko wycięty, narzuca się nań lekka chusteczka Marie Antoinette; chusteczki te batystowe, gazowe, muszlinowe, tiulowe, białe, różowe i verre d'eau, zakończone falbankami, rozetką wstążeczek wąziutkich comète, cieszą się w tym sezonie niezwykłem powodzeniem, a bardzo zasłużonem, bo stanowią one najidealniejszy strój staniczka panieńskiego, nadając całemu ubraniu świeżość i powiewność. Niektóre z tych chusteczek mają długie końce wiążące się z tyłu, oszyte wokoło ruszą lub wstążeczką odpowiadającą kolorowi sukni. We włosach wokoło tradycyonalnego węzła greckiego, który teraz nosi się bardzo wysoko, obok grzebyczków wiąże się fantazyjnie wstążka na stojącą sztywnie kokardkę.

Długie szarfy zakończone frendzelką, po części białe z miękich jedwabnych materyałów bardzo korzystnie podnoszą toaletę wieczorową.

W czas się spostrzegam, że w przeszłej pogadance zaniedbałam zupełnie kwestyę kapeluszy. Kapelusz tak wielką odgrywa rolę, a tak wyraźnie różni się od kapeluszy wizytowych i spacerowych. Te ostatnie dziwnie w tym sezonie ciężkie są i nasadzone—czego tu niema? Torsady ogromne aksamitne, pióra, futro dwojakie, całe głowy ptaków i zwierzątek, bardzo kunsztownie wszystko z sobą powiązane, jednakże zdaje się głowę przygniatać. Za to kapelusze na wieczorne wyjścia przeznaczone, odznaczają się gustem i lekkością; robią się po części z białego tiulu, z dużą kokardą nad czołem, a kwiatem z boku. Kształt zawsze toczka lub maleńkiej kapotki, całe błyszczące, lśniące, to z egretką, lub piórem leżącem na kapeluszu, nigdy zaś nie stojącem.

Na Avenue de l'Opera jest magazyn bardzo oryginalnych kapeluszy do teatru; koloryt, pomysł, i ułożenie—wszystko niespodzianka; nieraz jeden kwiat to cały kapelusz, bo też hasło mody jest chwilowo takie, aby kwiat sztuczny był większy od naturalnego. Więc ogromny chryzantem na środku aksamitnego kapelusika — to cała ozdoba, lub róża, której listki daleko roztaczające się, nadają formę całej kapotce.

Ostatnim wyrazem mody są na kapeluszach zwiędłe i zżółkłe jesienne liście.

Seweryna Duchińska.

Z Towarzystwa hygienicznego.

W wydziale wychowawczym Towarzystwa hygienicznego odczytał dr. Higier na posiedzeniu Grudniowem dalszy ciąg pracy swojej, o przeciążeniu pracą młodzieży szkolnej w zakładach naukowych różnych krajów.

Ponieważ pomiędzy uwagami uczonego hygienisty są i takie, które dla rodziców, opiekunów i wogóle wychowawców uważamy za niezbędne, podajemy tutaj w streszczeniu to, co dr. Higier uznaje jako wadliwe zasadniczo, a tem samem moralnemu, intellektualnemu i fizycznemu rozwojowi młodego wieku wbrew przeciwne.

Jednomyślną jest opinja wszystkich hygienistów współczesnych, że wychowanie szkolne dzisiejsze, mimo nawoływań ze strony lekarzy i psychologów, jest wszędzie w mniejszym lub wyższym stopniu celowi nieodpowiednie. Średnie szkoły grzeszą po staremu suchą formalistyką, źle pojętym stosunkiem nauczającego do ucznia, charakterem biurokratycznym, przeciążeniem pracą szkolną i poza szkolną, a nawet wprost nieumiejętnem rozłożeniem wykładanych przedmiotów, i zastosowaniem ich do stopnia znużenia umysłowego w ciągu dnia szkolnego.

Zwraca dr. Higier baczność na to, że u wielu uczniów w wieku od lat 10 do 12 stwierdzić można objawy znużenia duchowego już po półgodzinnej pracy szkolnej. Wzrost normalny błędów w drugiej godzinie wykładu oznaczyć się daje przecięciowo na 15%, a są indywidua, u których zesłabnięcie tego rodzaju daje się wyrazić przez cyfrę 50.

W dalszym ciągu krytykuje lekarz-hygienista rozkład lekcyi, ilość godzin wykładowych i przerw między lekcyami. Największą względnie korzyść dla uczącego się zapewniają mu dwie pierwsze godziny nauki, i dlatego nigdy dość surowo przestrzegać nie można, aby wypełnione one były przedmiotami najbardziej wyczerpującymi uwagę.

Przeplatanie godzin lekcyi gimnastyką, jak to ma miejsce w niektórych zakładach naukowych, uważa dr. Higier za pomysł całkowicie chybiony, gdyż praca mięśni za żaden dla umysłu wypoczynek uważaną być nie może.

Jako godny naśladowania w dzisiejszych warunkach wzór rozkładu godzin, daleki zresztą od ideału, podaje prelegent nasz program szkolny angielski, a ze szkół niemieckich ustawy gimnazyów w Jenie i Lubece. Uczący się przebywa tam w szkole od godziny 9 do 2, każda jednakże z pięciu idących po sobie lekcyj jest krótszą od poprzedniej, to znaczy, że pauzy między przedmiotami są coraz dłuższe.

Jako stanowczo naganne uważać należy obkładanie dziecka dowolne przez rodziców lub opiekunów zajęciami dodatkowemi poza szkołą. Fachowa pedagogia pełna jest błędów, dyletanckie zaś traktowanie wywołuje często herezye prawdziwe i nieobliczone przynosi krzywdy, jak to często bardzo na przykładach stwierdzić można. Bardzo skrupulatne i na obszerną skalę prowadzone badania wykazały, jak dalece z biegiem roku szkolnego obniża się sprawność umysłowa ucznia, i że tylko kilkakrotne świąteczne wypoczynki utrzymują ją na względnym poziomie, w każdym razie o wiele niższym od pożądanego.

Baczną uwagę zwracać winni opiekunowie dziecka na stan duchowego znużenia, objawiającego się zrana po wypoczynku nocnym, gdyż tego rodzaju wyczerpanie liczy się stanowczo do zjawisk natury patologicznej.

U nas przeciętny uczeń pracuje w szkole i poza szkołą w klasach niższych od 6½ do 7½ godzin na dobę — w wyższych od 11 do 14½ godzin, nie mówiąc już o tem, że w porze egzaminowej niezmiernie wzrasta wysiłek młodzieży.

Cała wogóle sprawa odżywiania i snu, jako głównych czynników przywrócenia organizmowi jego zasobów zużytych, wymaga jak najrychlejszej rewizyi. Rozpoczynanie wykładów rannych bezpośrednio po śniadaniu, dalekie kursa, jakie dziecko odbywać musi idąc do szkoły, zabieranie się do pracy zaraz po obiedzie, wszystko to razem jest w tym stopniu antyhygienicznem, ile niestety powszechnem. Ilość robót przeznaczonych przez nauczyciela do wykonania w domu uwzględniać winna koniecznie i wypoczynek i rozrywkę, i swobodną wymianę myśli między rówiennikami. Zastanawiającem jest, ale i oburzającem zarazem, że ludzie dojrzali wiekiem, którzy wszelkich urozmaiceń w ciągu dnia wymagają dla siebie, i uważają je za nieodbicie potrzebne, na dzień dziecka zapatrują się jako na nieprzerwany niczem szereg trudów. Jednem słowem, według doktora Higiera dziecko nasze zmęczeniem i niewywczasem rozpoczyna swój dzień szkolny — znużone zabiera się do pracy po niestrawionym obiedzie—wyczerpane doszczętnie idzie do snu, który w takich warunkach na zawołanie przyjść nie może.

Czem są dla młodzieży naszej egzaminy doroczne, głównie ustne, o tem mówi dr. Higier, jako o rzeczy znanej przez wszystkich. Te egzaminy ze swojem przepracowaniem, niepokojem, strachem, smutkiem i rozpaczą nawet często, muszą być zarówno ze stanowiska hygieny i pedagogii stanowczo potępione, nie mówiąc już o tem, że o stanie rzeczywistym wiedzy ucznia i odniesionej przez niego w danym okresie czasu korzyści, żadnego, nawet przybliżonego nie dają one wyobrażenia.

Nie pomija dr. Higier milczeniem i innych dodatkowych błędów, jakich się codziennie niemal dopuszczają u nas wszyscy, a których ofiarą prawdziwą staje się dziecko uczące. Jednem z najważniejszych jest niewątpliwie narzucanie dziecku pracy dodatkowej, jako kary za zaniedbanie.

Posługując się metodą eksperymentalną uzasadniał prelegent wyniki ostateczne swoich spostrzeżeń przykładami poczerpniętymi z własnego doświadczenia i obserwacyi innych. Mówi o różnych stanach umysłu, zależnych od przespanej lub nieprzespanej nocy — odpowiedniejszego lub mniej odpowiedniego pożywienia — od pracy wysiłkowej albo przeplatanej właściwemi przerwami i wypoczynkami, i potem wszystkiem dochodzi do wniosku, że w przyszłości zamiast udręczających egzami-

nów naszych czasów, poddawanym będzie uczeń tylko dwojakiego rodzaju badaniom: a) klinicznemu, dokonywanemu przez lekarza, którego zadaniem będzie stwierdzić stan zdrowia fizycznego i psychicznego kandydata i b) psychologicznemu, należącemu do pedagoga, którego rzeczą będzie oznaczyć stopień sprawności intellektualnej ucznia, a to za pomocą oceny szybkości jego pracy, wpływu ćwiczenia i wyczerpywania się umysłu na ilość i jakość tej pracy, wreszcie natężenia uwagi, zdolności pamięciowej, daru kombinacyjnego i t. p.

Przypuszczać należy, że czasy, w których pedagogia posługiwać się będzie mogła tą metodą, są dosyć od nas odległe, a ponieważ naszym obowiązkiem jest rozejrzeć się ile można najdokładniej w systemie, jakiemu ulegają pokolenia dzisiaj żyjące i w owocach mianowicie tego systemu, przeto ku jego chwale słów kilka pozostaje nam do powiedzenia jeszcze.

Otóż dwie są plagi, które przyniosła ze sobą panująca dzisiaj powszechnie metoda nauczania: neurastenia i krótkowzroczność. Jedna i druga odznaczają się tem, że rozrost ich procentowy zwiększa się wraz z ilością lat, jakie dziecko przepędza w szkole w stosunku: 1%—10%—28% z każdą klasą, a wynoszący, przeciętnie biorąc, według jednych statystyk 31% ogólnej ilości uczących się w zakładach naukowych publicznych—podług innych 40%, a są i tacy obserwatorowie tych stosunków, którzy dochodzą do pewnika, że daje się on wyrazić przez 50% ogólnej ilości młodzieży zapełniającej gimnazya, lycea, pensyonaty i inne średnie zakłady naukowe naszej epoki.

Krótkowzroczność i neurastenia w klasie II, III i IV, to innemi słowy ponętna wróżba ślepoty, albo doszczętnego rozstroju umysłowego przed ukończeniem kursu nauk niższych. Dlatego też zaleca dr. Higier rodzicom najwyższy stopień baczności, i radzi, aby przy pierwszych objawach tych niedomagań odbierali dziecko ze szkoły i starali się dać mu naukę taką, na jaką pozwalają ich środki za pośrednictwem nauczania domowego.

Oczywiście, że waryatów, gotowych ryzykować zdrowie i życie dziecka dla czczej idei patentu gimnazyalnego, wielu znajdować się nie może.

S.

„Męczeństwo Chrześcian"

Panorama Styki.

Roma... przepotężna, piękna, w blaskach słońca jaśniejąca Roma.

Cyrk Kaliguli, olbrzymia arena, *spiną* czyli długim murem oddzielona od drugiej połowy amfiteatru. Na tej *spini* arcydzieło architektury starożytnej, mała świątynia Fortuny, konny posąg Kaliguli, „łuk jaj," obelisk słońca ze złotą gwiazdą u szczytu, łuki i kolumny, płaskorzeźby, marmury... poprzez tryumfalną bramę widnieje w dali stołeczne miasto świata.

Niby sen, tak wstała przed nami ta legendowa Roma i w bladawem oświetleniu, które rzucił na nią artysta, wydaje się wizyą mającą zniknąć za chwilę.

A dokoła, jak okiem rzucić białe togi patrycyuszów i senatorów, białe szaty westalek o zalotnych i błyszczących oczach, wyżej barwne tłumy wyzwoleńców, plebejów, barbarzyńców—z boku loża cezara—potwór w wieńcu laurowym na skroniach i Poppea, piękna zimna - Rzym cały.

I w tej chwili zdaje nam się, że słyszymy nienawiścią nabrzmiałe słowa:

„Powiedzcie głuchemu i ślepemu powiedzcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stąpać ścieżkami ciemności—kto od kolebki wycisnął wam na piersiach znamię pragnienia i głodu — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasiąść w świetle domowego ogniska?"

A chór podziemny głuchy odpowiada imieniem: „Roma!"

„Kto sam śmiertelny w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najsłodsze nadzieje—kto zdrajców południa i zdrajców północy zaprosił na festyny swoje—kto czarę niedoli świata wychylił aż do dna?"

„Roma!"

„I nektarem z łez, i nektarem z krwi upił się jak bóg piekieł?"

„Roma! Roma!"

I jeszcze te słowa mściwego Greka,

„Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym. Geniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Atala i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, pochlebiał i łudził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu."

„Z tem słowem na czole podniósł się wśród Isthmijskich igrzysk, prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych, i dusze ludzkie zabijał!

„A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy śmiejąc się wołał: „Rozsądny jesteś" i nogą spychał go z Tarpejskiej skały."

Tak to Rzym ten mamy przed oczyma wspaniały straszny, zbrodniczy. Do szczytu szału dochodzi dzisiaj, obłęd krwawy nim miota.

Oto na arenie wbito las cały krzyżów i przed oczyma obywateli na krzyżach tych konają w mękach ludzie, którzy nikomu nigdy nie uczynili nic złego. Tu, na tej arenie rodzi się przyszłość. W krwawy piasek padają jej nasiona.

Na środku zwraca na siebie uwagę obnażona postać starca — to rybak Piotr. Aureola jasna otacza jego głowę, rozpromienia go nadzieja blizkiego męczeństwa, garną się doń wyznawcy, żegnają, proszą o błogosławieństwo. Jeden z siepaczy zapatrzył się w jasną twarz męczennika. Jutro będzie z niego może sługa Chrystusowy. Tymczasem przygotowywa dla Piotra narzędzie męki.

W innem miejscu widzimy rozdzierające sceny pożegnań. Konającym na krzyżach żony podają dzieci — tam znów młodzieniec gotów na mękę rozkłada ręce, które za chwilę będą przypięte do krzyża — naprzeciw loży cezara z grupy młodych mężczyzn podnoszą się klątwy i groźby. Ku panu świata wyciągają oni groźnie ściśniętą pięść: „Matkobójco! przekleństwo ci!" W ich żyłach płynie zapewne dzika, zdrowa krew barbarzyńców. Gotowi są umrzeć dla Chrystusa, ale uczucia gniewu nie zdołają stłumić w piersi.

Słońce chyli się już ku zachodowi. Ukrzyżowani omdlewają w mękach konania, znużenie śmiertelne ogarnia arenę.

A Rzym się bawi. Na wyższych galeryach uniesienie, zakłady, dowcipy — gdzieniegdzie tylko twarze chmurne, smutne, lub przejęte zgrozą. To przyszli wyznawcy, to nowy siew idei. Na ławach patrycyuszów nie widać zadowolenia. Przyszli tu, żeby przypodobać się cezarowi, żeby się pokazać. Są znudzeni jednostajnością widowiska.

Ale bo też istotnie dziwnie monotonny w swej grozie ten obraz.

Jest to zarzut, który należy postawić artyście. Las krzyżów, las ginący w oddaleniu—bo tak dzielnie pokonał Styka perspektywiczne trudności, że arena ta rzeczywiście niezmierzoną się wydaje. Ale choć starał się urozmaicić widowisko scenami pożegnań, choć tu rzucił obłąkaną z przerażenia kobietę, która przysiadła na ziemi i kwiatami stroi włosy—tam znów ukazał inną. tulącą do piersi dziecko, ówdzie inny jakiś dramat wprowadził — to jednak nużącej jednostajności przezwyciężyć nie zdołał. Widz męczy się wprędce widokiem tych drzewców, na których w tej samej nieestetycznej, strasznej postawie wiszą nagie ciała ludzkie.

Doprawdy szkoda, że artysta innego epizodu z dziejów męczeńskich chrześcijańskiego świata nie obrał. Szarpanie przez dzikie zwierzęta o ileż byłoby wdzięczniejszym dla malarza tematem. Pozwoliłoby mu rozwinąć bogactwo linii zarówno zwierzęcego, jak i ludzkiego ciała, bogactwo barw olbrzymie. Widzielibyśmy jaskrawe futra tygrysie, lamparcie w zetknięciu z białością niewieścich ciał i purpurą krwi. Groza widowiska podniosłaby się niesłychanie. Te smutne krzyże, na których zwisają bezbarwne, anemiczne ciała oburzają, ale nie budzą dreszczu przerażenia i zgrozy.

Dodajmy, że znawcy rysunkowi tych wszystkich ciał stawiają poważne zarzuty.

Stanowczo ten świat chrześcijański mniej udał się artyście, niż obraz pogańskiej Romy.

Analogiczną uwagę wyraziliśmy co do Golgoty. I na tamtej panoramie świat złego, żydowskich prześladowców świat, namalowany był z większą siłą i wyrazistością, więcej miał w sobie ruchu i życia, niż gromadka towarzysząca Synowi Bożemu na miejsce męki, niż Chrystus sam.

Czyżby trudniej było malować świętych, niż zbrodniarzy?

Do ciał tych umęczonych tylko Grotger byłby w stanie dodać twarze boskiem jaśniejące natchnieniem, niespożytą siłą ofiary, ufnością w upadek zwycięstw i tryumf zwycięzonych.

H. C.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

Were such things here, as we do speak about
Or have we eaten on the insane root,
That takes thakes the reaeon prisoner?
Macbeth.

Aud to be wroth with one we love,
Doth work like madness in the brain.
Colevidge's Christabel.

I.

Po długim czasie wyszedłem znowu raz na bulwary — zatęskniłem znowu do towarzystwa ludzkiego, Zaniedbałem był od pewnego czasu zupełnie swych przyjaciół, bo zniechęciłem się do świata całego; uznaję teraz, że było to niedorzecznością. I co mianowicie było przyczyną tej mizantropii? Rzecz taka zwykła! Mała jedna śpiewaczka z teatru Dejazet, istota o słodkim głosiku ptaszęcia i niewinnym uśmiechu cherubinka, zawiodła mię gorzko. Wierzyłem w jej miłość, jej bezinteresowność, chciałem pojąć za żonę — a ona? Wyśmiała mnie w oczy z roszkosznym trylikiem, ktorym byłaby poprostu oczarowała publiczność swego teatru, i wolała zostać metresą pewnego hrabiego, wzdychającego ustawicznie w Paryżu nad nieszczęściami swego kraju, a pomagającego wedle sił, biedny ten kraj, przez bezmyślne trwonienie pieniędzy, do ruiny doprowadzać. Przejęty zgrozą nad taką „niegodziwością ludzką,“ otuliłem się w płaszcz swej podniosłości moralnej i wytrwałem w niej, póki mi mniej więcej po roku, zdrowy rozum nie dowiódł nareszcie, że ta „niegodziwość ludzka“ ostatecznie tak straszną nie jest, i że jednak nie różnię się może tak bardzo charakterem od reszty świata, jak mię miłość własna na chwilę okłamać zdołała. Postanowiłem sobie tedy, że nie będę się nadal zagrzebywał w pyłach bibliotek, jak to czyniłem przez całe miesiące, zbierając materyały do małej monografi o dawnych Celtach, którzy mię zawsze niezwykle zajmowali; postanowiłem sobie, że odszukam znowu przyjaciół, których przedtem tak troskliwie unikałem. Nie szukałem długo.

Było właśnie po teatrze. Noc była jasna, wilgotna, i bulwary mrowiły się od wesołych włóczęgów. Tłumy ludzi siedziały przed kawiarniami, spożywając kawy, absynty lub lody. Wesołe ich twarze robiły na mnie wrażenie słońca wiosennego, cała moja zrzędność, cała moja zgorzkniałość pierzchły jak chmury przed czarodziejskimi jego promieniami, i myślę, że gdybym w tej chwili spotkał samą pannę Adelinę przy boku hrabiego emigranta, byłbym jej nawet niewierność jej i porfidyę, a jemu—głupotę jego przebaczył.

W tem szczęśliwem usposobieniu uczułem nagle na ramieniu dotknięcie czyjejś ręki

— Jakto? — zawołał wesoło miły głos męzki—jakto? jeszcześ pan między żywymi?

Był to młody malarz, Grek, Konstantyn Vasilides.

— Ach, to pan, panie Konstantynie? Zkąd pan idziesz?

— Z raju, z Olimpu, z Parnasu, jak pan chcesz.

— Ależ wszystkie te miejscowości są bardzo oddalone—zaśmiałem się.

— Oh, bynajmniej, zaledwie kilka kroków ztąd; jestem oczarowany, piękna Agar grała, a Mélingue...

— Ach, tak? — przerwałem mu — nie zazdroszczę panu tego na płótnie grubo nasmarowanego raju i tego Olimpu w dymach kopcących lamp.

Ale tymczasem pozazdrościłem mu na chwilę jego szczęśliwej niefrasobliwości i wesela niestraconych jeszcze ułud. Zamyśliłem się mimowoli. Grek milczał także, zdumiony zapewne cierpkością tonu, jakim mówiłem.

— Dokąd pana droga prowadzi — spytał po chwili, znowu z tym jasnym uśmiechem na pięknie zarysowanych ustach.

— Nigdzie. Chodzę bez celu, jak każdy inny.

— W takim razie, miły synu północy — zaśmiał się Grek – chciej mi oddać rolę przewodnika.

— A dokąd chcesz mnie pan zaciągnąć?

— Niedaleko, choćby na bulwar Poissonière, do czekoladnika, wiesz pan, do tego, gdzieśmy się tak często schadzali. Dałem się przed chwilą unieść artyzmowi w teatrze — wypiję teraz u czekoladnika swe zwykłe pół filiżanki, przeczytam Charivari i zjem dwie małe briosze. Powiedz pan, czyliż człowiek może być większym filozofem i lepszym chrześcijaninem?

Konstantyn był rozkoszny jak dziecko, a głos jego brzmiał jak muzyka; niepodobna było oprzeć mu się, mógłby człowieka zaprowadzić nawet do gehenny, a cóż dopiero—do czekoladnika.

Ukazanie się nasze wywołało wrzawę nieopisaną; wpadłem niespodzianie w liczne koło swych dawniejszych znajomych i przyjaciół, którzy dziś przypadkiem byli się tutaj zeszli.

— Nasz chmurny syn północy! Misogyn! Łykacz książek! Celtoman i t. d. — wołano ze wszystkich stron przy wtórze całej symfonii śmiechów, i podawanie rąk nie miało końca.

— Studyujesz pan ciągle starych Celtów?— spytał młody Anglik, który milczał dotąd i tylko na przezwisko „Celtoman“ zwrócił uwagę.

Przysiadł się bliżej do mnie i utkwił we mnie oczy z jakiemś pomieszaniem i prawie niepokojem. Nawykły już do tego, nie zwracałem uwagi na jego dziwactwa, miałem dlań bowiem wielkie poważanie i szczerą życzliwość. Ale spostrzegłszy po chwili, że poruszenie jego wzrasta, spytałem go, co we mnie dzisiaj tak niezwykłego zauważył?

— Strzeż się pan! — rzucił nawpół żartem, nawpół zabobonnie Konstantyn — strzeż się pan, nasz miły Brytańczyk ma oczy uroczne! Anglik zachmurzył się lekko.

— Nie jestem Neapolitańczykiem, nie wierzę tedy w *jettaturę* — zaśmiałem się, ale nagle zrobiło mi się jakoś niemiło.

Przyjaciele szeptali już dawniej między sobą, że młodzieniec ten ma podobno zdolność która się w Szkocyi „drugim wzrokiem“ nazywa, to jest zdolność przepowiadania przyszłych wypadków. Nie zwracałem nigdy uwagi na podobne przesądy, rozpocząłem tedy umyślnie rozmowę z Anglikiem, aby spłoszyć śmieszne te myśli.

— Jadę jutro rannym pociągiem do Calais—rzekł mi — mam się tam zjechać z jedną krewną, którą odprowadzę do Londynu. Zapraszałem pana już kilkakrotnie do Anglii, czynię to dzisiaj znowu, i myślę, że tym razem chętnie pan zaproszenie me przyjmiesz, odwiedzilibyśmy bowiem stryja mego, którego majątek leży o pół mili tylko od Stonehenge. Wiesz pan, że tam takie jest mnóstwo celtyckich menhirów, iż nadano tym barbarzyńskim pomnikom dumne imię celtyckiej Pompei.

— Pojadę — zawołałem żywo, podając Anglikowi rękę i dziękując mu gorąco za zaproszenie.

Poczęliśmy wnet radzić, którym pociągiem opuścimy Paryż. Ale naraz uprzejmy przyjaciel mój zbladł i zerwał się z miejsca z uderzającą gwałtownością.

— Grozi panu nieszczęście! Smutną odbierzesz pan wiadomość!—szepnął po chwili, poruszony do głębi.

Nikt go nie słyszał oprócz mnie, ale wszyscy zauważyli jego bladość i moje zdumienie. Anglik wkrótce potem pożegnał się z nami i odszedł.

Wszyscy umilkli. Konstantyn drżał widocznie.

— O czem mówiliście? — pytali przyjaciele ze wszystkich stron.

— Co panu prorokował? — śmieli się niektórzy.

— Wierzysz pan w takie bajki? — pytali poważnie inni.

— Licha tam! — rzuciłem wesoło, powtórzywszy im jego słowa. — Poważam bardzo przyjaciela Henry'ego, ale jego *second sight* wydaje mi się jednak śmiesznym tylko zabobonem, który mi ani źdźbła nie imponuje Ale późno już—trzeba mi iść do domu.

Nie poszedłem wszakże do domu, chodziłem długo po ulicach, aż przypadkiem znalazłem się znów na miejscu, kędy Grek był mię spotkał.

Bulwary wypróżniły się tymczasem i gwar wielkomiejski jął milknąć zwolna; za to zapanował czar nocy księżycowej na zacichłych ulicach.

Sennie spoglądało ciemno-modre niebo ze swymi tysiącami drobnych migotliwych punkcików srebrnych w dół na wysokie domy, a tajemniczy, miru pełny dech nocy igrał czasem tkliwie z młodymi liśćmi drzew rosnących wzdłuż chodnika. Kroki moje brzmiały przeciągle na asfalcie i odbijały się niezwykłem echem od wielkich budowli w cichym śnie pogrążonych. Dziwne wrażenie robiła ta pustka w miejscach, gdzie nawykło się widzieć tak bujne życia falowanie! Jakież dziwne cienie padały na jasną drogę przedemną! Zdawało mi zię, że kroczę jak we śnie, że mam przed sobą trupa tego olbrzymiego miasta. Światłość miesięczna ma dziwną władzę przysłaniania rzeczywistości jakby za-

wojem i wyczarowywania nieobjaśnionych jakichś nieprawdopodobieństw, szczególnych jakichś obcości. Chciałem, przyspieszając kroku, wyrwać się z tego półsnu niepojętych uczuć, i miałem właśnie wstąpić na skraj ogromnego cienia, który kościół św. Magdaleny rzucał na ulicę—gdy wtem na samej rubieży światła i cienia ukazała się postać starego człowieka—w którym na pierwszy rzut oka poznałem swego ojca.

Stanąłem na miejscu znieruchomiały jak głaz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zdrowie publiczne.

Że hygiena współczesna wraz ze wskazaniami swemi chyli się niekiedy ku przesadzie, zdaje się niepodlegać wątpliwości. Strzeż się, napominają bakteryologowie, pocałunku jak nieszczęścia, bo przy pocałunku przeszczepiasz sam, albo przeszczepione mieć możesz rozliczne dolegliwości, między któremi znajdą się i nieuleczalne. Inny powiada, abyś broń Boże nie przystępował bez zwilżenia roztworem karbolu do płytki telefonowej, albowiem niewiadomo, kto mówił przed tobą, i jakie zarazki mógł pozostawić w aparacie. Nieostrożnością jest również przyjmowanie jakiegokolwiek posiłku lub napoju w jadłodajniach, cukierniach i t. p. zakładach publicznych, w których z tego samego naczynia, z którego ty jesz lub pijesz w tej chwili, jadł i pił może tylko co suchotnik, dotknięty rakiem, dyfterytem i t. d., i t. d. Jednem słowem ani matce pocałować dziecka, ani człowiekowi godzi się podać ręki spotkanemu przyjacielowi, bo wiadomo dobrze, wiele to czyhających na życie ludzkie drobnoustrojów chorobotwórczych udzielić się może za pomocą transpiracyi.

Uszanowawszy w tych wskazaniach to, co jest poważnem a poszanowania godnem, wystrzegać nam się wypadnie przesady równie jak najstraszniejszego mikroba, bo mogłoby się skończyć na tem, że idealnie baczny na siebie osobnik, zdołałby uniknąć tyfusu plamistego, szkarlatyny, gruźlicy, dżumy azyatyckiej i mnóstwa innych chorób zakaźnych, ale właśnie przez tę baczność ciągłą popadłby w neurastenię, hypohondryę, albo manję prześladowczą, i zamiast paść ofiarą choroby o przebiegu kilkudniowym lub parotygodniowym, naraziłby się na rozstrój umysłowy, z którym męczyćby się mógł lata całe i dojść do tego samego rezultatu, to jest do grobu. A w zysku miałby tylko nieustającą mękę trwogi, życie bez wdzięku i bez pożytku dla siebie i drugich. Zbytek przewidywania jednem słowem tyle wart akuratnie, co zupełna nieopatrzność, lub lekkomyślność.

O ile jednakże jednostce ludzkiej nie wolno przewidywać nadmiernie w granicach własnego bezpieczeństwa, o tyle nauce przysługuje prawo przewidywania w jak najszerszym zakresie. Do niej należy wytwarzanie warunków zdrowia mass najbardziej sprzyjających—do niej usuwanie przeszkód i zwyciężanie trudności; tam mianowicie, gdzie stan większego skupienia się ludności wzmaga rzeczywiście niebezpieczeństwo. Oto w ostatnich naprzykład czasach hygienista niemiecki Gotz zebrał z wielu stolic europejskich dane statystyczne, dowodzące, że śmiertelność w wielkich miastach wzrasta w stosunku prostym do natłoczenia się mass ludzkich. I tak:

W jednym domu jest wypadków śmierci na 1,000 ludzi:

przy mieszkańcach	8	w Londynie	23
„	32	„ Berlinie	25
„	35	„ Paryżu	28
„	52	„ Petersburgu	41
„	55	„ Wiedniu	47

Niewątpliwie wchodzą tu w tę sprawę śmiertelności i inne jeszcze czynniki, które albo pomija statystyka, albo je zupełnie ignoruje, niemniej występuje uderzająco ten stosunek śmierci równoległy do natłoczenia. Ztąd też ludność robotnicza w Paryżu wynosi się coraz dalej za przedmieścia, i to w ciągu lat paru odbija się tam najdodatniej na sile i zdrowiu młodego mianowicie pokolenia w każdej rodzinie, która się raz zdobyła na odwagę porzucenia klatek zacieśnionych w domach, budowanych systemem koszarowym dla klas robotniczych. Moglibyśmy i my brać przykład z obcych, bo i u nas jest tendencya budowania mieszkań dla klas ubogich w obrębie miasta, podczas gdy tworzenie się przedsiębiorstw zmierzających do wysiedlania się z murów miejskich, powinno klasom ubogim oddać daleko donioślejsze usługi.

Czytamy ciągle, że w miarę mnożenia się zdobyczy, które dostarcza światu wyższa cywilizacya, zmniejsza się śmiertelność. Włochy naprzykład opowiadają o sobie, że jakkolwiek w ciągu lat kilku ludność ich wzrosła blizko o 5 milionów głów, śmiertelność okazuje się mniejszą, bezwzględnie biorąc przecięcie tych lat kilku. Rok naprzykład 1897 dał śmiertelność mniejszą niż 1872 o cyfrę dosyć poważną.

Nie jestto pozycya, na której oprzećby się można, bo mógł właśnie ten 1897 być najpomyślniejszym, wolnym od epidemii, a ten 1872 przeciwnym mu zupełnie w kierunku ujemnym, ale inna rubryka jest od tamtej o wiele większego znaczenia. Oto powiadają także Włosi, że z ich wyrachowań okazuje się, iż przeciętna długość życia ludzkiego zwiększyła się w okresie czasu od 1872 do 1891 roku o całe lat 7. Jeśli weźmiemy w rachunek wzrastający ciągle we Włoszech alkoholizm, manję samobójczą i całą wogóle panującą tam nędzę ekonomiczną, to przyrost taki w obliczeniu długowieczności jest z pewnością nader ważnym.

Z jednej tedy strony życie gorączkowe i wytwarzania się ciągłe nędz społecznych, które nieuchronnie przynosi ze sobą wyższa kultura — z drugiej praca nauki, która zażegnywa, leczy i zaradza wszystkim tym niedolom, a nawet, jak utrzymują niektórzy, odnosi nad niemi zwycięstwo stanowcze. Nauka odgrywałaby w takim wypadku rolę szczęścia w nieszczęściu.

Dużoby to na ten temat powiedzieć można.

K.

SPRAWY MIEJSKIE.

Jak się zdaje, kwestya opału w Warszawie przestaje być przedmiotem polemik i komentarzy w prasie tutejszej. Pisma notują już tylko ceny, ale ze środkami zaradczymi nikt się nie kwapi, bo oczywiście radzić niema o czem. Ceny narzucone przyjmujemy jako złe nieuniknione, na które niema lekarstwa, a co z tego wszystkiego wyniknąć może, to się da w przybliżeniu sformułować w ten sposób: Kupować węgiel w ilości normalnej będą mogli ludzie, którym trzykrotne blizko podrożenie tego artykułu najniezbędniejszej potrzeby w porze zimowej, wielkiej różnicy nie robi. Inni mniej zamożni będą się ograniczać, skąpić, oszczędzać, obniżą sobie temperaturę pokojową z 14 do 8 stopni Réaumura, bo oczywiście wydatek dzienny zwiększony o rubel albo półtora rubla dla wielu bardzo ludzi stanowi kłopot niemały. Idzie tylko o to, co doradzić takim wszystkim, dla których kupowanie węgla po canach bieżących już nie jest kłopotem ale niepodobieństwem prostem, a takich właśnie, wydaje nam się, że Warszawa ma w obrębie murów swoich dużo więcej jak 100,000. Jak tylko napalenie w piecu ma stanowić wydatek zbytkowny, ustaje już energia i przedsiębiorczość ojca rodziny.

Zimy mamy jeszcze przed sobą trzy miesiące, a w tych trzech dwa zajmuje karnawał. Trzeba będzie potańczyć na marznących po suterenach i poddaszach, bo przecież oni do naszego współczucia mają jakieś prawo, a że ich jest dużo, bardzo dużo tych zziębniętych, nasuwa to myśl, że filantropia niemało się nabiedzić będzie musiała z urządzaniem balów, rautów, szopek i innych tym podobnych niechybnych środków przychodzenia w pomoc tej wiecznie skwierczącej nędzy. I doprawdy że jeśli kiedy, to w okolicznościach danych moglibyśmy powinszować sobie naszej metody przysługiwania się ubogim. Przeciętny bal daje po odtrąceniu kosztów oświetlenia, najmu sali, służby, bufetu i t. d., i t. d. nie licząc już toalet, karet i kwiatów—przeciętny bal taki zawsze jakieś 500 rubli na czysto przynieść powinien, a znowu 500 rubli to dzisiaj akuratnie 2 wagony węgla czyli pudów 1,200. Ponieważ naraz jeden do pieca potrzeba minimum ¼ puda, więc tych dwóch wagonów starczy dziennie dla 5,000 ludzi, a że nieużytków społecznych zwanych biednymi, liczyliśmy w Warszawie najmniej 100,000, więc filantropia chcąca pokryć tę różnicę w cenie, potrzebowałaby organizować w ciągu całego karnawału dwumiesięcznego po 10 choćby balów dziennie. Jeśli się jednakże weźmiemy do rzeczy energicznie, może być, że i zaradzimy tym sposobem całej katastrofie, bo żebyśmy mieli na ten cel wynajdywać jakieś sposoby nieznane i nieużywane dotąd — trudno uwierzyć.

A więc, kto żywi w sercu święte uczucie miłosierdzia, niechaj zbiera siły, bo karnawał zapowiada się pracowicie.

Pod datą 21 b. m. otrzymaliśmy odezwę, którą przytaczamy w całości:

„Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę rządową, przyznaną zostanie w r. 1900 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego w wysokości rs. 600 za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim, w ciągu trzech ostatnio ubiegłych lat t. j. 1897, 1898 i 1899 pracę, odnoszącą się do historyi polskiej. Z dzieł równej wartości naukowej pierwszeństwo do nagrody służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materyałów zebranych przez prof. Pawińskiego. Stosownie do Ustawy Kasy i do zastrzeżeń władzy, przyjętych przez ofiarodawców, nagroda ta może być udzielona jedynie poddanemu rossyjskiemu, o ile nie przebywa zagranicą bez pozwolenia rządu, za dzieło przez cenzurę dozwolone, choćby wydane zagranicą. Jakkolwiek komitet zarządzający Kasą będzie usiłował zebrać dla oceny kwalifikujące się do nagrody prace, wydane w latach wymienionych, dla uniknięcia jednak przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała Nr. 7) lub na ręce jednego z członków Komitetu.

Prezes Komitetu: *H. Struve.*

Członek Komitetu sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

Pogotowie ratunkowe.

W dniu 21 Grudnia odbyło się w lokalu Pogotowia posiedzenie zarządu tej instytucyi. Przewodniczył obradom prezes G. hr. Przezdziecki, obecnymi byli członkowie: dr. Stankiewicz. redaktor Libicki, adwokat Szteyner, doktorzy: Hewelke, Szumlański i sekretarz dr. Zawadzki. Sprawozdanie odczytane powiadamia nas, że w Listopadzie wzywanem było Pogotowie 541 razy czyli o 49 razy mniej niż w Październiku, co zapewne przypisać należy zawieszeniu ruchu budowlanego. Towarzystwo w dniu 1 Grudnia liczyło członków rzeczywistych 753, czynnych 6, protektorów 9 i członka honorowego 1. W ciągu Listopada wpłynęło do kasy Pogotowia rs. 802, pozostało z Października 429, wydano rs, 2,148. Zarząd wystąpił do Prezydenta miasta z prośbą o oddanie pod budowę domu dla Pogotowia placu za Żelazną Bramą. Wobec spodziewanego w roku bieżącym remanentu i koniecznego przystąpienia już w roku nadchodzącym do budowy tego domu, postanowiono z remanentu odliczyć na ten cel sumę rs. 3,640 i dołączyć takową do złożonych już rs. 5,000.

Wskazówki i rady.

Chleb wiejski na drożdżach.

Bierze się mniej więcej, stosownie do suchości mąki, na garniec kwartę wolnej niekwaśnej serwatki i cztery łuty drożdży, które w kwaterce z tejże samej kwarty serwatki się rozbijają i pół kwartą rozczynia się pół garnca mniej więcej mąki. W godzinę po rozczynieniu ciasto powinno się ruszyć, wtedy przyczynić czyli dolać resztę serwatki i pozostałą od rozczynu mąkę i łyżkę soli. Wyrobić ciasto, aż póki od ręki odstawać będzie i zestawić, aż powtórnie się ruszy, wtedy wyrobić na stolnicy bochenki, podsypując jeszcze mąką i wyrabiać tak, aby zawsze do środka zwijać ciasto; przez co uformują się gładkie i równe bułki. Przed wsadzeniem do pieca, gdy na desce rośnie, kilkakrotnie powinien być zmoczony wodą lub piwem, najlepiej to czynić pędzlem ze szczeciny. Jestto lepszy sposób jak smarowanie chlebą jajkiem, jak to wiele osób robi, przez smarowanie bowiem wodą tworzy się skórka twardawa, która po upieczeniu stanowi piękność chleba. Z garnca mąki powinno być trzy spore chleby. Piec powinien być bardzo gorący. Całe pieczywo od rozczynu do upieczenia chleba powinno zająć godzin 6. Palić należy koniecznie sosnowem drzewem, gdyż tylko sosnowe daje płomień, który i w górze piec ogrzewa.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Kilka słów o migrenie.

Któraż z naszych czytelniczek nie zna tej ciężkiej przypadłości z własnego lub swoich bliźkich doświadczenia—który z naszych czytelników nie doznał jeśli nie na sobie bezpośrednio, to na istotach rodzaju żeńskiego, skutków przykrych, wywodzących początek swój z tej brzydkiej podstępnej choroby zwanej migreną? Przypadłości migreny spotykamy nietylko u osób małokrwistych, słabych i delikatnych, trapi ona także jednostki silne, muskularne, z kwitnącym wyglądem, nie robi różnicy pomiędzy krępemi, otyłemi istotami, a mizernemi i chudemi. Co prawda t. zw. piękna połowa rodzaju ludzkiego więcej podlega tej chorobie niż brzydka; na sto kobiet cierpiących na migrenę, mężczyzn przypada tylko 12-tu. W ostatnich czasach liczba ta powiększyła się, gdyż stosunkowo coraz więcej mężczyzn doświadcza tego cierpienia, co prawdopodobnie stoi w związku z bardziej męczącą, długą, wyczerpującą ich pracą, ogólnem zdenerwowaniem—wogóle naprężonym trybem życia społecznego, lub też wynikiem innych chorób nabytych najczęściej w młodości. Niektórzy lekarze są zdania, ze migrena trapi głównie wyższe klasy, inni mniemają, że i ludzie pracujący na świeżem powietrzu, jak ogrodnicy, mularze, wieśniacy, a także prowadzący życie siedzące rzemieślnicy, podlegają jej również. Można śmiało powiedzieć, że niema żadnego stanu i zawodu, gdzieby nie dawały się spostrzegać przypadłości migreny. Najwięcej trapi ta choroba ludzi między 15 a 50 rokiem życia, bywają jednak wypadki migreny i u 80 letnich starców.

Dr. Marcus dowodzi, że migrena u kobiet ma zwykle związek z rozmaitymi warunkami i stanami, w jakich się one znajdują. Wogóle zaś jest dowodem usposobienia nerwowego, bardzo często odziedziczonego, jak to zresztą wogóle bywa z chorobami nerwowemi i usposobieniem do nich. Jeżeli zaś w pewnych wypadkach migrena jest tylko złem nabytem, to bynajmniej nie przenosi się na następców. Zdarza się niekiedy, że to cierpienie omija w dziedziczności swojej jedno pokolenie, a zjawia się dopiero w następnem, to jest w trzeciem, co świadczy o głębokiem rozwielmożnieniu się dziedziczności nerwowej w całym rodzie. O przyczynach pojedynczych napadów migreny — mamy dużo wiadomości. Szczególnie źle wpływa na liczbę i natężenie wypadków migreny podrażnienie zmysłów i umysłu, czy to przez nadmiar pracy lub użycia; a szczególniej zmartwienia. Jednem słowem: choroby, niedostatek, wysiłek—oto grunt do migreny.

Mało bardzo znaczące wpływy i przeszkody bywają przez pacyentów uważane jako prawdziwe przyczyny migreny. Czasem wywołuje ją pierwsza lepsza niestrawność, albo pewne potrawy, owoce; niejeden nie może odbywać podróży koleją żelazną bez dostania migreny, drugiemu wywołuje ją siedzenie tyłem do koni w podróży. Niewinny spacer łódką lub na statku także pociąga ten skutek. Trzebaby puścić cugle fantazyi, aby wyliczyć wszystkie przyczyny tej ciężkiej nieraz dolegliwości. Czasami migrena zjawia się jednocześnie z pewnemi odmianami pogody; bardzo być może, że nawet ciężkie jej wypadki są w ścisłym związku ze zmianami atmosferycznemi. Podniesienie barometru lub jego spadek, nieraz sprowadza migrenę, wogóle niespokojny stan powietrza wywołuje ją u bardzo wielu. A bywa i tak, że ból głowy trwa godzinami, pomimo że barometr nie pokazuje zmiany w ciśnieniu atmosfery.

Przekonano się doświadczalnie, że ciśnienie powietrza ma ogromny wpływ na ból głowy migreną zwany. W dzwonie maszyny pneumatycznej zarówno przy zgęszczeniu. jak i przy rozrzedzeniu powietrza udawało się nieraz sztucznie wywołać typowe napady migreny, lub je powiększać. Czy ten związek istnieje istotnie, czy też tylko pozornie, najlepiej przekonałaby dokładna statystyka, polegająca na bezstronnem zestawieniu wielkich ilości zapadań na migrenę, z temi danemi, jakie podają nam gazety i depesze o stanie pogody na całym świecie, a tablice meteorologiczne uczą też dużo o tych zmianach w atmosferze.

Ogólnego lekarstwa dla wszystkich chorych na migrenę niema, każde cierpienie wymaga dokładnego zbadania jego przyczyny, usunięcia tej przyczyny i dalej leczenia samego chorobliwego gruntu, na którym owa przyczyna migrenę wywołuje. To tylko pewna, że zmiana klimatu i oderwanie się na czas pewien od zajęć zwykłych, bardzo wielu chorym na migrenę zapewnia znakomitą i dość stałą poprawę.

Sperając w dawnej literaturze, doszliśmy, że jeszcze w XVII wieku spostrzegano związek między stanem pogody i migreną.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: Sewer: Legenda. — Korespondencya z Paryża o ubiorach. — Z towarzystwa hygienicznego. — „Męczeństwo chrześcian,“ Panorama Styki. — Juliusz Zeyer: Na pograniczu obcych światów, przełożył Miriam. — Zdrowie publiczne. — Sprawy miejskie. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W dodatku powieściowym. Paweł i Wiktor Margaerite: Kobieta przyszłości, powieść współczesna.

Prospekt na rok 1900.

Codzień „Gazeta"
Co tydzień książka
Co rok 52 tomy.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie

doborowych sił pisarskich

BEZPŁATNY
Corocznie
52 tomy
darmo.
DODATEK.

204

Codzień feljeton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i zagranicą.
Telegramy codziennie od korespondentów własnych i od Agencyi.
Dział handlowo-ekonomiczny obfity i dokładny.
Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje jako bezpłatny do niej Dodatek

co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek

bezpłatnie.

W Roku 1900 wyjdą w Dodatkach:
Dzieła: Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Rogu kiego, Klemensa Junoszy, St. Żeromskiego i innych, nadto dzieła W. Hugo, Walter Scotta, Goethego i innych.
W wyborze dzieł do Dodatków bezpłatnych do Gazety biorą udział pp.

Zygmunt Gloger, Kazimierz Kaszewski, Ignacy Matuszewski.

Cena „Gazety Polskiej" wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.
Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Nowo-otworzony Sklep Ogrodniczy
„VIOLETTE"
163
Erywańska 16, wprost Magazynu Hersego, 2-gi dom od Marszałkowskiej.

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.
„Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w roku 1895"

PAROWY ZAKŁAD PALENIA KAWY

oraz

hurtowna sprzedaż surowej.

KAWY PALONE

w naturalny sposób bez sztucznych domieszek i nie glazurowane, aromatyczne i silne w smaku, w cenie od **kop. 50** do **rub. 1.20** za 1 funt w paczkach oryginalnych po 1 f, 1/2 f., 1/4 f. i pudełka 10 f, poleca

I. N. LEITGEBER

KANTOR Krak.-Przed. 6.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i sklepach kolonialnych.

Firma założona w r. 1833.

Telefonu № 1699.

Telefonu № 1699.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
M-me MERCÈRE

Nowy Świat Nr. 42.

197

Kursy wyższe i niższe, system łatwy org. **Paryski,** zdejmowanie fasonów bez rysowania oim. Warunki przystępne. Wykład w 4-ch językach. Po ukończeniu uczennice otrzymują **patenty z Cechu** Dla przyjezdnych **Pensjonat** z konwersacją **francuską, niemiecką i fortepianem**

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15 30 i 50
Główny Skład Solna № 9.

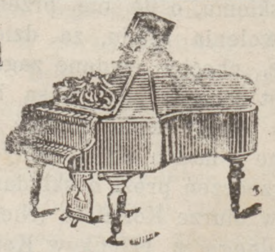
Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć halek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m 16 21

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.
St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis.

59

MAINTIENDRAI

Bensdorpa
czyste hollenderskie
Kakao

wyróżnia się z pośród wszystkich innych marek wyjątkowo **doskonałym smakiem i absolutną czystością,** jest przytem łatwo rozpuszczalne i nadzwyczaj wydajne.

Konkuruje zatem ni li tylko **wysokim gatunkiem** (przy pełnej wadze puszek), co dla konsumenta tego artykułu jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

SKŁAD HURTOWY NA KROLESTWO POLSKIE

w Domu Handlowym

JAGIEŁŁO & KORZYCKI

Warszawa, Bielańska 9. 205

Hollandsche Cacao en Chocoladefabrieken
vh. Bensdorp & Co. A. G.
Amsterdam Bussum



Aparaty Anschütza. Aparaty „Photo-jumelle," „Self-Worker" i „Verascope," najnowszej konstrukcyi. Najnowsze wywoływacze. Klisze „Atlas," „Fotol" i in. nowości. 124

poleca
P. LEBIEDZIŃSKI
Krak.-Przedm. 65. Telefon 1571.

APTEKA K. WENDY

Istniejąca od czasów elektorów saskich.

45. Krakow. Przedm. 45.
45 *Telefonu Nr. 107.*

Wszelkie najnowsze środki lekarskie,
Trany, Wina lecznicze, Mydła lekarskie.

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.